Zasady obowiązujące w ubiorze

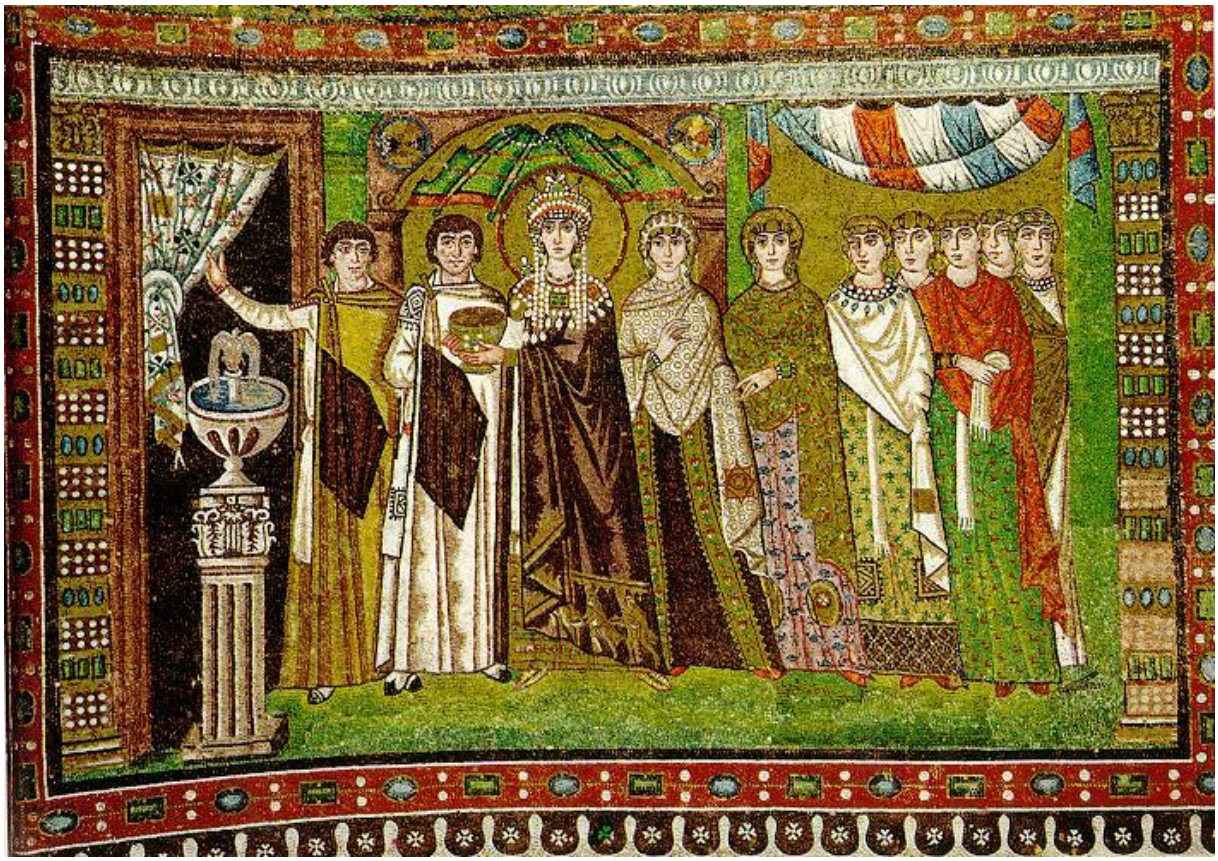

Stolica Apostolska zaczęła wypowiadać się częściej na temat skromności strojów począwszy od początków XX wieku. Nowe mody wymagały coraz to nowych, zdecydowanych reakcji władz kościelnych. 12 stycznia 1930 roku papież Pius XI nakazał opublikowanie instrukcji na temat skromności strojów. W instrukcji tej przypomniał zalecenia zawarte w liście Kongregacji ds. Duchowieństwa z 1928 roku:

"Przypominamy; że strój nie może być nazwany przyzwoitym, jeśli posiada dekolt większy niż szerokość dwóch palców mierząc od szyi, jeśli nie zakrywa ramion co najmniej do łokci i nie sięga przynajmniej trochę poniżej kolan. Ponadto, niedopuszczalna jest odzież z materiałów przezroczystych oraz rajstopy w kolorze cielistym, sugerującym, że nogi są nagie".

O czystości – z kazania św. Proboszcza z Ars

"Żaden anioł niebieski, a tym bardziej człowiek, nie potrafi przedstawić należycie jak niezrównanie wspaniałą i poszanowania godną jest cnota czystości! Gdybyśmy to mogli należycie zrozumieć, wołalibyśmy z podziwem: czemu ludzie lekceważą sobie tę cnotę, która łączy nas tak ściśle z Bogiem?!? Zauważmy, że pochodzi ona z nieba, że sprowadziła Jezusa Chrystusa na ziemię, że czyni ludzi podobnymi do aniołów i podnosi ich aż do nieba! Czy nie jest więc cenną, czy nie należałoby poświęcić wszystko dla jej nabycia?

Naucza św. Ambroży, że ta cnota wznosi nas ku niebu, odrywa od ziemi i sprawia, że nasze uczucia i pragnienia są prawdziwie anielskimi. Św. Cyprian dodaje, że czystość nie tylko równa nas z aniołami, ale także daje podobieństwo z Chrystusem. **Dusza czysta jest żyjącym obrazem Boga na ziemi! Sam Stwórca zbliża się do takiej duszy, uważa ją za swą oblubienicę, z upodobaniem obiera sobie w niej mieszkanie!** Św. Augustyn porównuje niewinnych do białej lilii, która wznosi się prosto ku niebu i szerzy wokoło wonny zapach".

V. Et le Verbe s'est fait chair, et il a habité parmi nous..

MODA I OBYCZAJNOŚĆ

KS. HENRYK HADUCH SI

1. Określenie moda nie jest tym samym, co ubranie; to ostatnie jest w pojęciu swym szersze, podstawowe, moda zaś jest pewną formą ubrania; jest, – jak ją dobrze określił Hello (*Wiek i wieki*) – ubraniem takim, jakiego dana chwila żąda. Toteż ubranie jest zawsze czymś dobrym, potrzebnym i koniecznym, moda zaś może być i zła i szkodliwa i wcale niekonieczna. Ubranie nigdy się nie starzeje, ale moda, może szybko się zmienić, a co wczoraj było zachwalanym, dziś staje się głupim i śmiesznym (np. krynolina, peruki etc.) Dlaczego tak jest – łatwo odgadnąć: bo ubranie jest potrzebą i moralną i fizyczną, moda zaś jest wyrazem ducha czasu, ducha nieraz płytkiego i złego, ducha namiętności ludzkiej.

II. Geneza ubrania i mody. Ubrania nie używają zwierzęta, chyba, że ich naturalne okrycie, którym matka-natura, a względnie Pan Bóg, zabezpiecza je od

wpływów atmosferycznych, zechcemy nazwać ubraniem naturalnym. Ubrania używa istota rozumna: człowiek sam je sobie stwarza. Pierwszą pobudką, która kazała mu ciało swoje okryć, to nie była potrzeba fizyczna lub fizjologiczna, ale wzgląd moralny, poczucie godności swej człowieczej. Wstydliwość kazała mu przez ubranie usunąć z przed oczu to, co raziło jego naturę rozumną i ją poniżało. Ubraniem takim pierwszym, była przepaska biodrowa, uczyniona z liści. Rodzice nasi pierwsi wyszli z ręki Boga nie tylko doskonałymi fizycznie i duchowo, ale i doskonałymi nadnaturalnie, bo byli stworzeni w łasce Bożej, w życiu nadprzyrodzonym. Oznaką zewnętrzną tej pierwotnej świętości nadprzyrodzonej i nienadwyrężonej niewinności była u nich harmonia władz. Polegała ona na tym, że dusza służyła Bogu, a duszy służyło ciało. Panowanie duszy nad ciałem było tak doskonałe, że żadna pożądliwość, choć znajdowała swój przedmiot, nie mogła się obudzić wpierw, zanimby rozum osądził w świetle Bożej woli, że to pożądanie jest zgodne z wolą Bożą i dlatego moralnie dobre. Tę głęboką, psychologiczną prawdę wyraził Mojżesz tymi słowy: "A byli oboje nadzy, to jest Adam i żona jego, a nie wstydzili się" (Rodz. 2, 25). Św. Augustyn, pisząc komentarz do tych słów powiada, że "łaska Boża okrywała dla zmysłowych oczu to, co bez łaski Bożej kryć musi ubranie – a była ona tak wielką, iż ziemskie i zmysłowe ciało żadnej zwierzęcej nie odczuwało pożądliwości" (*De peccatorum meritis et remissione*, c. 16, n. 21). Ale skoro dusza zbuntowała się przeciwko Bogu i zerwała z Nim przyjaźń, tracąc przez grzech uczestnictwo w Jego naturze Bożej, w konsekwencji tego buntu, jakby za karę, ciało zbuntowało się przeciw duchowi i poczęło pożądać bez względu na to, czy rozum uważał ten czyn za moralnie dobry, czy nie. "Otworzyły się oczy obojga – mówi Mojżesz – a gdy poznali, że byli nagimi, pozszywali liście figowe i poczynili sobie zasłony" (Rodz. 3, 7). "Mieli otwarte oczy – mówi św. Augustyn – (*De Civitate Dei*, l.

11, c. 9), ale jeszcze nie rozumieli, co im szata łaski dawała. Skoro zaś tę szatę łaski stracili, aby odpowiednią karą wina ich była pomszczona, powstała w ich ciele nieprzyzwoita nagość, której przedtem nie było". Otóż wstydliwość, ta obrona rozumnej natury przed hańbą życia zwierzęcego, jest źródłem ubrania. Tak więc moralne względy, wyższe nad wszelkie potrzeby fizyczne i estetyczne, powołały do życia ubranie. Że tak rzeczywiście było, jakby na wieczysty dowód prawdziwości tego faktu, a zarazem na dowód, jaki jest pierwszy cel ubrania, do dzisiejszego dnia ludy dzikie i barbarzyńskie, jedno tylko znają ubranie: przepaskę biodrową. Ludy te zdziczałe, pozbawione są wszelkiej, najelementarniejszej kultury, ale wstydliwości nie tracą. Toteż ochrona ciała przed wpływami atmosfery, względy estetyczne lub inne powody są tylko dalszymi celami ubrania. Wstydliwość zaś moralna człowieka nie jest wynalazkiem Kościoła katolickiego, ani Pana Jezusa, ani w ogóle religii, ale jest ona naturalnym odruchem rozumnej natury, broniącej za pomocą odpowiednich środków, swej godności rozumnej. Godność tę rozumnej natury naszej, która jest istotnie wyższą od natury zwierzęcej, obraża to, co się w zwierzęciu z taką brutalnością odzywa, a co się wskutek grzechu i do ciała człowieka przyplątało. Pięknie tę prawdę wyjaśnia nam Bossuet: "Ciało nie jest złem samo przez się, ani mnożenie stworzenia Bożego nie jest złem w zasadzie, – ale złość grzechu połączyła się z dobrym gruntem natury, a tak rodzimy się wszyscy zarazem dobrymi przez naturę, a złymi przez grzech: rodząc się, jesteśmy dziełem Bożym, a zarazem nieprzyjaciółmi Bożymi przez zło, które się tam przymieszało" (List 25). Jeszcze jeden moment etyczny tkwi w ubraniu – oto ubranie jest miarą i oznaką wartości moralnej człowieka. Rozum ocenia wartość człowieka moralną tylko według jego stanowiska, jakie on zajmuje wobec życia zmysłowego. Jeśli panuje nad nim, będzie on człowiekiem moralnym, choć może w czym innym uchybia; jeśli jest niewolnikiem żądz zmysłowych, będzie on człowiekiem niemoralnym, choćby skądinąd był dobrym. Tak i ubranie, choćby najestetyczniejsze co do formy, najlepsze co do materii, najkosztowniejsze co do ozdób, jeśli nie jest obroną wstydliwości, będzie n i e m o r a l n e; ubranie zaś, choćby najprostsze, jeśli spełnia to swoje pierwszorzędne zadanie, będzie wprawdzie ubogie i skromne, ale będzie m o r a l n e. Tak więc ubranie jest wynalazkiem wstydliwości, obroną godności człowieka i miarą jego wartości moralnej. Czymże zaś będzie moda? Otóż ona jest historią ubrania i wykładnikiem wartości moralnej w danej chwili.

III. Moda i duch wewnętrzny. Na pozór zdawałoby się, że moda w ubraniu jest czymś obojętnym dla wewnętrznego człowieka, a przecież jest ona bodaj czy nie najsilniejszym wyrazem wewnętrznej wartości człowieka, jego zapatrywań i upodobań. Dwa przykłady niech nam rzecz wyświetlą. Weźmy pod uwagę strój kapłanów. Kapłan jest przedstawicielem ducha Bożego, tym duchem ma on żyć i być wyrazem pragnień pozaziemskich. To wszystko, co kapłan przedstawia jest wieczne, nieodmienne i nieskończenie dobre. Spróbujmy sobie wyobrazić kapłana w stroju świeckim i to podług najnowszej mody. Czy nie wyda nam się ten strój dla kapłana anomalią, a w oczach świata śmiesznością? A natomiast suknia kapłańska zawsze jedna, czy wydaje się anachronizmem? Nie – bo duch kapłana nie jest duchem chwili, ale jest duchem wieczności. Więc jak duch wieczności jest zawsze jeden, zawsze świeży, nigdy nie przestarzały, tak i suknia kapłańska, która jest tego ducha wyrazem. A moda? Czyż ona nie jest typowym wyrazem ducha świata czyli ducha zmienności? Co to jest duch? Duch obejmuje całą wartość wewnętrzną człowieka, a na całość jego składają się głównie myśli i ideały, chcenia i pragnienia i miłość dominująca, która sobą zabarwia wszystko, a która staje się źródłem i motorem czynów zewnętrznych. Otóż moda jest wyrazem upodobań i miłości świata, a że upodobania świata tak są zmienne, jak wrażenia zmysłów, a miłość jego taka, jak miłość motyla, przelatującego z kwiatka na kwiatek, dlatego też i moda, wyraz tego ducha, jest tak bardzo zmienną. A zmienność jest zawsze oznaką nędzy myśli i płytkości czynu. Z pomiędzy mód, – zauważa Hello – musi być szczególnie płytką i wstrętną moda XVIII w., bo duch tego wieku był szczególnie płytki i wstrętny. Duch zaś świata rządzi się tymi zasadami, o których mówi Jan św. w swych listach, że są nimi: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota. Nie patrząc nawet na dzisiejsze ubrania, zwłaszcza kobiet, musimy powiedzieć w konsekwencji do tych słów św. Jana, że jeśli dziś duch świata opanował ducha kobiety, to i ubiór jej będzie nieskromny, będzie podnietą zmysłów, będzie środkiem niesłychanej próżności i pychy, a w sobie tym zmienniejszy, im więcej zmysłowy. Kobieta ubrana w taki strój, będzie się uważała za lepszą od innych, dlatego tylko, że lepiej ubrana niż inne, że ma suknię o tyle set koron droższą od innych, że ma suknię robioną w najdroższych magazynach zagranicznych, a nie w krajowych, choćby najlepszych. O takim stroju powiedzieć trzeba to samo, co powiedział św. Jan o świecie, że cały pogrążony jest w złości.

IV. Dzisiejsza moda. Kiedy po 100 latach historyk naszej epoki zacznie badać etyczny poziom żyjących w niej ludzi, gdy przeglądnie literaturę, pozna sztuki teatralne, kina, tańce, to choćby nie zaglądnął do muzeów, jak to wyglądała suknia ówczesnej kobiety światowej, zawoła na pewno: "Ależ w początkach XX stulecia kobiety musiały chodzić prawie nago". Momentem psychicznym w modzie nie tylko jest to, że duch czasu ją wytwarza, ale też i to, że ona wpływa na wytworzenie sobie podobnego ducha. I tu tkwi wielkie niebezpieczeństwo mody dla moralności świata katolickiego. Taka jest bowiem natura nasza, że nie tylko myśli nasze wpływają na zewnętrzne czyny, ale i czyn zewnętrzny wpływa na myśli, uczucia i chcenia. Ten wpływ wzajemny daje się spostrzegać i w dobrem i jako taki wyzyskany jest w pedagogice, ale przede wszystkim w złem, gdyż nasza natura skłonniejszą jest do złego. Jakiż tedy może być wpływ bezwstydnej mody na dusze ludzkie i na życie ludzkie, jeśli ona, zdobywając sobie panowanie nad opinią ludzką, narzuca się kobiecemu światu z siłą despoty, a w nich samych znajduje sprzymierzeńców w postaci próżności, chęci podobania się i zalotności? Bóg sam, jakby przewidując niebezpieczeństwo mody dla dusz ludzkich, wlał w serce kobiety wielką moc wstydliwości. Uznają to wszystkie ludy. Tak św. Hieronim pisze do Salwiny: "że czułą i delikatną jest u kobiety wstydliwość i jej sława". Valerianus (l. IV. 5) chwali wstydliwość, nazywając ją "matką wszelkich uczciwych i szlachetnych zamiarów, obronicielką wielkich obowiązków, mistrzynią niewinności, w każdym czasie okazującą pełne dobroci oblicze". Ale też utrata wstydliwości u kobiety równa się kompletnej jej ruinie moralnej. Grzegorz z Nazjanzu zauważa, że utrata wstydu staje się matką wszystkich zbrodni, a poganie, jak poeta Owidiusz, mówca Cicero, historyk Liwiusz, zaznaczają, że raz stracona wstydliwość, nie da się naprawić. (Ep. ad Par.). Liwiusz zaś pisze, że kobieta, gdy straciła wstyd, wszystko straciła (Lucretia). Mówiąc o dzisiejszej modzie i jej skutkach, dajmy jeszcze głos ludziom z różnych obozów i zapatrywań, aby sąd był wszechstronnym i niepodejrzanym. Protestancka gazeta ("Protestantenblatt" 1913, Nr. 30) pisze tak: "Dziś się już nie wstydzą. Rozmawia się o wszystkich objawach zmysłowego życia, o wszystkich

zboczeniach z taką otwartością, że chce się zapytać, na co to wszystko? Uświadomienie jest dobrem, ale trzeba pamiętać, że ze względów wychowawczych, lepiej jest wielu rzeczy nie odkrywać". Znamienny to głos protestantów – a dla nas katolików bardzo ostrzegawczy, bo choćby się u nas tak źle nie działo, jak u nich, to jednak mniejsze zło u nas gorszym jest od większego zła u protestantów. Inne pismo niemieckie ("Taegliche Rundschau", 1913, Nr. 65), jakby malowało nasze ulice: "Zaprawdę żadna jeszcze moda tak gwałtownie nie sprzyjała zmysłowości, jak obecna i nigdy kobiety tak mało jej się nie sprzeciwiały jak dziś". Toteż nic dziwnego, że jedna modniarka w Paryżu, patrząc się na wygląd ubranej przez siebie damy, zawołać miała: "Parfaitement nue" ("Zupełnie naga"). Fachowe pismo lekarskie takie zamieszcza uwagi (por. "Köln. Volkszeitung" 1912, Nr. 790): "Nie można tego po prostu zrozumieć jak kobiety skromne i czyste mogą służyć modzie, która każe źle sądzić o ich moralności, choć one same wręcz przeciwne mają zasady i upodobania. Ale ta przesada, której hołduje wiele młodych i nierozumnych kobiet jedynie tylko dlatego, by wyglądać «modern i chic», pociąga za sobą niebezpieczeństwo nie tylko ze względu na wilki w owczej skórze, które wychodzą na zdobycz, a w dzisiejszej rozpustnej modzie wietrzą dla siebie żer, ale i ze względu na skutki okropne zbrodniczych czynów, do których posunąć się mogą zwyrodniałe jednostki". "Więcej wyrobione i moralne dusze mogą powiedzieć: «Dla czystych wszystko czyste, a skutki złe dzisiejszego ubioru kobiet mogą powstać tylko w chorej fantazji». To może być po części prawdą, ale w każdym normalnym mężczyźnie tkwi coś zawsze ze starego Adama". "Każdy doświadczony, praktyczny lekarz wie, jak moda rozpala ogień pożądliwości. Niezliczone choroby nerwów i zaburzenia psychiczne dadzą się sprowadzić do dzisiejszej mody, jako do przyczyny, a to jest niezachwianą prawdą, że nieprzyzwoite ubranie sprowadziło już nieraz upadek i zgubę najporządniejszej panienki". Oto zdanie lekarzy. Nie dziwmy się jednak temu szalonemu zaślepieniu, jakie opanowało serca kobiet światowych, kiedy nawet pobożne osoby tak dalece zatraciły poczucie tego, co się zgadza z przyzwoitością, a co nie, że i do Kościoła i do Komunii św. tak ubrane przystępują. W artykule "Mode und Sittlichkeit" pisma "Der Kels" z października 1913, dr praw Kalff z Berlina, tak się o tym dziwnym zespole wyraża: "W śmiechu godnej sprzeczności można widzieć «ubraną nagość» pobożnie się modlącą, bez najmniejszego zawstydzenia, jak gdyby tak musiało być. Dzisiejsza kobieta nie zna rumieńca wstydu, jak jej model, stojący poza szybą wystawową. Wstydliwość znikła

z życia dzisiejszej kobiety, tak matki jak i córki, znikło i jej pojęcie"... Dalszych słów, zbyt silnych, tu nie przytaczamy, ale pytamy: Gdzie są dziś katoliczki, gdzie te córki Boże, te naśladownice Jezusa Chrystusa, które dla mężów stają się przez swą cnotę gwiazdą przewodnią, a na rękach swoich piastują bohaterów narodu i świętych nieba? Nie będziemy się zapuszczali w dalsze wywody strasznej działalności tego raka mody, który gangrenuje serca naszych niewiast i gotuje duszom piekło, ciału śmierć, a narodowi głęboki grób z którego już nie ma powstania – to dość, cośmy dotąd powiedzieli. Historia uczy nas, że w chwilach upadku narodów najpotężniejszych, kobiety odznaczały się rozpustnym życiem, a kochały się w strojach, które tego życia były wyrazem i źródłem. Tak było w Atenach, tak było w Rzymie, tak było za nas w Polsce w XVIII wieku. Wystarczy tylko przejść się po salonach naszych starych rodów, aby bez trudu odcyfrować na portretach ówczesnych pań Polek, w czym się kochały i jak żyły. Historia Księstwa Warszawskiego wspaniały, acz straszny do tych portretów daje komentarz. Nie możemy jednak pominąć milczeniem tej uwagi, że w duszy, która hołduje modzie nieprzyzwoitej, nie może być mowy o prawdziwym postępie w cnocie. Kto się bowiem zbytnio zajmuje rzeczami zewnętrznymi ten prędzej czy później zapomni o wewnętrznym życiu. A już nic nie jest tak płytkim i tak powierzchownym w życiu, jak strój, do którego niestety, tyle się wagi przykłada, jakby od niego zależały losy doczesne i wieczne. Że to nie jest tylko nasze rozumowanie lub patrzenie się przez jakieś szkło stronniczości, warto posłuchać znowu protestanta prof. Dr. F. W. Förstera, który w r. 1911 tak pisze: "Dzisiejszy człowiek, nie spostrzegając się nawet, mimo woli w swych moralnych przekonaniach coraz więcej ulega wpływowi półświatka (der Halbwelt), a to dlatego, że stracił przekonanie i poczucie styczności ze światem nadprzyrodzonym, ze wzniosłymi i wiecznie trwałymi prawdami swego duchowego przeznaczenia. Staje się on tedy coraz mniej podatnym na wewnętrzny głos sumienia, a równocześnie coraz bardziej wydaje sztandar swego honoru na łup zniewieściałości i bezmyślnego naśladownictwa. O jak szybko poczucie moralności przesiąka wonią półświatka! W najlepszych rodzinach cierpi się dowcipne czasopisma, przepełnione niesmacznymi żartami, daje się do rąk matkom i córkom podobną literaturę i potem się jeszcze ktoś dziwi, że w toalecie nie ma się rozróżnienia między tym, co czyste i godne poszanowania, a tym co trąci już mocną dwuznacznością". I jak się tu doprawdy dziwić, że nie okryte wstydliwością serca i dusze tak prędko jałowieją, że giną ideały Boże i narodowe,

pożerane przez molocha zabaw i użycia. Nie mówimy tu o tym, że dzisiejsza moda taka płytka, i dlatego taka zmienna, staje się u wielu rodzin przyczyną ruiny finansowej; chcemy powiedzieć, że tam, gdzie nie ma uczciwości w ubraniu, choć jest pieniędzy w bród, znajduje się twarde serce i zaślepione rozumy na potrzeby Kościoła, Ojczyzny, społeczeństwa. Gdy się patrzymy dziś na to, co się dzieje w naszym kraju, jak nas żydostwo swoimi kapitałami wypiera z ziemi i z domów Ojców naszych, gdy równocześnie słyszymy o setkach tysięcy i milionach, zamienianych poza granicą na stroje i biżuterie, na jedną nieraz suknię balową, to się serce kraje od bólu, to szaleństwo chwyta rozum, że u nas nie pojmuje się obowiązku pracy i ofiary dla Boga i bliźnich, dla Kościoła i Ojczyzny. Czynem katolika Polaka, to nie huczna zabawa czy bal na cele dobroczynne, ale poparcie prasy katolickiej, dopomaganie i podtrzymywanie organizacji katolickich, zakładanie przemysłu polskiego, czy w rzemiośle czy w kopalniach, hojne jałmużny na cele apostolskie w kraju i poza krajem, kupowanie ziemi czy kamienic, bo każdy zagon uratowany, jest obronną granicą Polski, bo każda kamienica w mieście, wydarta innowiercom, zamienia się na twierdzę mocną tak Kościoła jak i Ojczyzny. Słychać dokoła krzyki na ciężkie czasy, na nieuniknione katastrofy, ale gdy tak trzeźwo, z ołówkiem w ręku zaczniemy analizować przyczyny tej wzrastającej nędzy, tyle krachów majątków ziemskich: to doprawdy przekonamy się, że nie tyle klęski elementarne, że nie ofiary na cele oświatowe, miłosierdzia i apostolstwa Bożego królestwa, ale nieokiełznana pycha w nierozumnym życiu, ale wydatki bez miary na egoistyczne swoje własne przyjemności, stają się przyczyną ruin i gruzów dogorywającej Ojczyzny. Normalny przecie bieg życia tak wiele znowu nie kosztuje, ale wydatki, rodzące się z braku panowania nad swoimi namiętnościami przenoszą pozycje rocznego dochodu. My mamy ludzi fachowych aż za dużo i to z bardzo wielkim wykształceniem, ale brak tym ludziom tego, co jest źródłem wszelkiej czynnej fachowości, brak im panowania nad sobą i skrupulatnej sumienności. Narzekania nic nie pomogą, ale pomoże mądry mąż i roztropna a energiczna matka, którzy będą umieli wyrafinowanej tej matce lenistwa: zmysłowości wydać zaciętą na śmierć i życie walkę. Ekonomiczne i moralne straty głupiej mody zmysłowej są tak straszne, że ich potworności wprost ocenić nie można, a jak zamyka się ludzi pozbawionych rozumu do domów obłąkanych, tak doprawdy dla zaślepieńców, tracących zmysły zdrowe na punkcie mody, należałoby pobudować podobne ratunkowe stacje.

V. Ratunek. Pomoc jest blisko: jest nią energia moralnego życia z wiary. Niech tylko ono zapuści wreszcie korzenie głębsze w sercu naszych niewiast i mężczyzn, a oto nastąpi wnet równowaga i otrzeźwienie. Dlatego sodalicje, zwłaszcza pań, mają olbrzymi obowiązek zastanowienia się szczerze nad kwestią mody, by stanąć jak mocne wojsko do walki z tym obfitym źródłem naszych nieszczęść i z tą najstraszniejszą nieprzyjaciółką czystości i świętości życia – z tą ruiną rodzin, narodu i Kościoła. "Precz z nagością mody – wołał niedawno temu w Metz sławny mówca O. Bonawentura, Dominikanin – precz z tą modą, którą zagraniczne kobiety i kokoty wymyślają. Precz z tymi zwodniczymi bluzkami z koronek przeźroczystych i muślinów! Precz z tym strojem, który przestaje być odzieniem, precz zwłaszcza wtedy, gdy wchodzisz do kościoła". Do wielu pań można by dziś powiedzieć słowami św. Chryzostoma: "Czy przychodzisz do kościoła na tańce? Czy szukasz tu zmysłowych podniet? Czy chcesz urządzać wystawę? Ty chcesz Boga przeprosić za grzechy, a dlaczego stroisz się w ubiór, który jest grzechem? To nie szaty pokutujących". Również biskup Genuy w ostatnich dniach wołał w świętym oburzeniu: "Oto w stroju nieprzyzwoitym wchodzi się dziś do kościoła, zbliża się do świętych Sakramentów, nawet do Stołu Pańskiego. Czyż to nie krzycząca sprzeczność, ten zespół objawu chrześcijańskiego życia z bezwstydnym duchem świata". Tak, występek w szacie cnoty da się znieść, ale cnota w szacie występku, to potworny widok... Kończę słowami Arcybiskupa Hartmana, które wypowiedział niedawno w Essen do pań-katoliczek: "Stójcie na straży godności kobiety! Wysoko podnieście sztandar należnej czci dla kobiet! Dzisiejszy duch świata rzuca go w błoto, depce zbrukanymi nogami rozwiązłej prasy, zbłąkanej nagiej sztuki i bezwstydnej mody. Kobietę bezcześci dziś sztuka, literatura i bezwstydny ubiór, który się coraz więcej panoszy. Czyżbyśmy się odważyły pokazać oczom Matki Boskiej dzisiejszą sztukę lub ubranie dzisiejszej mody?". "Tylko czyste serca podobają się Bogu" – mówi Pan Jezus, a św. Paweł przestrzega: "Niech skromność wasza będzie wiadoma wszystkim ludziom. Pan blisko jest" (Filip. 4, 5).

Z: "Sodalis Marianus", Kraków, r. 1914, nr 3.